

MAŁGORZATA BILSKA

# NIC NA POKAZ FENOMEN BRATA ALBERTA



Janusz Poniewierski

**Anna Dymna**

Stanisław Rodziński

Paweł Tomasz Flis

Dariusz Kiesz

**Marek Piekarczyk**

Hubert Kaszyński

Agnieszka Koteja

**Krzysztof Zanussi**

Mirosław Tosza

Julia Wygnańska

**Jan Mela**

Maria Dobrowolska

Konrad Krajewski

**Grzegorz Rys**

NIC NA POKAZ



MAŁGORZATA BILSKA

NIC NA POKAZ  
FENOMEN BRATA ALBERTA

w|drodze  


© Copyright for the text by Małgorzata Bilka, 2017

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2017

Redaktor prowadzący

KAROLINA LISEK

Redakcja

PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Korekta

AGNIESZKA CZAPCZYK, PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Redakcja techniczna, projekt okładki

JUSTYNA NOWACZYK

Fotografia obrazu na okładce

JANUSZ KOZINA

Wykorzystane w książce fotografie obrazów Adama Chmielewskiego pochodzą ze zbiorów: Muzeum Narodowego w Krakowie (*Zachód słońca*, *Cmentarz włoski o zmroku*, *Szara godzina* – Pracownia Fotograficzna Muzeum Narodowego w Krakowie; *Park krakowski* – fot. Paweł Czernicki; *Zawale* – fot. Karol Kowalik); Muzeum Narodowego w Warszawie (*Opuszczona plebania* – fot. Piotr Ligier, *Ogród miłości* – fot. Krzysztof Wilczyński); Zgromadzenia Braci Albertynów w Krakowie (*Wizja św. Małgorzaty*, *Kamedula w celi*, *Amazonka*, *Dama z listem* – fot. Janusz Kozina); Zgromadzenia Sióstr Albertynek (*Ecce Homo*, *Niepokalana*); Krzysztofa Górskiego (*Dziewczynka* – fot. Wacław Łaba).

Zdjęcie Adama Chmielewskiego wykorzystano za zgodą Zgromadzenia Sióstr Albertynek w Krakowie.

ISBN 978-83-7906-156-3

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I, 2017

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

sprzedaz@wdrodze.pl [www.wdrodze.pl](http://www.wdrodze.pl)

*I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją,  
a ciało wystawił na spalenie,  
lecz miłości bym nie miał,  
nic bym nie zyskał.  
Miłość cierpliwa jest,  
łaskawa jest.  
Miłość nie zazdrości,  
**nie szuka poklasku,**  
nie unosi się pychą.*

*św. Paweł, Hymn o miłości  
(1 Kor 13,3–4)*



# WSTĘP

**P**od koniec sierpnia 2016 roku kolega zobaczył mnie w jednej ze stacji telewizyjnych, kiedy komentowałam na żywo toczący się we Francji spór o prawo muzułmanek do noszenia na plaży specjalnego, zasłaniającego ciało stroju. Nie pamiętam nawet dokładnie tego, co mówiłam. Medialny szum wokół prawa do burkini wygasł tak szybko, jak się zaczął. Program miał natomiast inne, nieprzewidziane konsekwencje. Kolega zadzwonił do mnie po emisji i odbyliśmy dłuższą rozmowę, po dwóch, trzech latach mijania się gdzieś na ulicach Krakowa. W pewnym momencie rzucił: – Jak ja mam dość tej rutyny w pracy, ciągle to samo, nie mogę już wytrzymać! Albertynki założyły fundację i prowadzą jadłodajnię dla bezdomnych. Idę pomagać. Od razu wypytałam, co, jak i gdzie, bo sama od dłuższego czasu szukałam pomysłu na wartościowy wolontariat. Gdyby nie splot okoliczności, książka o Bracie Albercie chyba by nie powstała. Zarzekałam się bowiem, że nigdy więcej nie napiszę książki o świętym. Po dwóch solidnych poznawczo i objętościowo pozycjach wydanych na przestrzeni trzech lat (2013–2016) autentycznie byłam zmęczona odkłamywaniem hagiograficznych mitów. Hagiografia jest nurtem literatury, który zajmuje się żywotami świętych – przez stulecia były one jednak kształtowane głównie przez przekaz ustny, co doprowadziło do wymieszania pobożnych legend dla potrzeb ludu z naukowymi faktami historycznymi.

To zarazem pierwsza książka, która została napisana z wewnętrznej potrzeby. Poprzednie propozycje tematów pochodziły od zainteresowanego masowym targetem wydawcy. Skorzystałam wtedy z danej mi szansy, podchodząc do zadania z naukową wręcz rzetelnością, przekraczając niekiedy zastane i wygodne standardy. W tym przypadku o wyborze tematu zadecydowało osobiste doświadczenie zetknięcia z miłosierdziem albertyńskim, praktyka wolontaryjna i zachwyty nad... obrazami Adama Chmielowskiego, św. Brata Alberta. Przy czym z początku sugerowałam się powielanymi w łatwo dostępnych źródłach opiniami, że był on prekursorem impresjonizmu w polskim malarstwie. Uwielbiam od lat francuski impresjonizm. Tymczasem Adam Chmielowski był – według historyków sztuki – symbolistą. Brat Albert założył habit tercjarski w Krakowie w 1887 roku, z malarstwem rozstał się stopniowo. Potrzebował środków dla swoich ubogich, więc (jak miał czas) malował płótna i szybko je sprzedawał, co pokazuje zmianę hierarchii wartości. Malowanie, granie, pisanie dla pieniędzy dziś nazwalibyśmy komercją, a on sztuki nie traktował użytkowo. Należał do artystycznej cyganerii, pochodził ze zubożałej szlachty. Jego postawa może dziś wydawać się niezrozumiała osobom nastawionym na zysk i karierę w kapitalizmie, pracownikom korporacji, walczącym raczej o „mieć” niż o „być”. Był jednym z ludzi wielkiego formatu, a jego świętość ma smak poszukiwań, przygody i niebanalności.

Wracając do początków: ucieszona wzięłam od kolegi numer telefonu siostry Samueli, czyli Ilony Samueli Wał, albertynki szefującej wolontariuszom. Kilka dni później, w niedzielę wieczorem 4 września, posłam z kolegą na spotkanie

wolontariuszy Fundacji „Po pierwsze CZŁOWIEK” inaugurujące nowy rok wolontaryjny. Od początku „chwyciło” dzięki ciepłu i prostocie siostry Samuela. Na spotkaniu usłyszałam między innymi, że 25 grudnia minie setna rocznica śmierci świętego. I to niestety „chwyciło” równie mocno, bo jak tu minąć obojętnie postać świetnego artysty, patrioty, który bez powodu rzuca sławę, towarzystwo i karierę?

Fundacja mieści się przy ulicy Woronicza w Krakowie, obok sanktuarium Ecce Homo, w którego ołtarzu głównym wisi obraz *Ecce Homo* (Oto Człowiek) Adama Chmielewskiego. Została założona w marcu 2015 roku przez Zgromadzenie Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim, w odpowiedzi na posługę i wezwanie papieża Franciszka. Siostry prowadzą wiele dzieł pomocy w Polsce i za granicą. Tym razem przebudowały duży dom rekolekcyjny dla potrzeb osób ubogich. Remont zakończył się w czerwcu 2016 roku, choć jadalnia ruszyła wcześniej. Wolontariat opiera się na wyznaczonych na dany miesiąc dyżurach w stołówce, ale jest też wydawana żywność, ubrania, na święta pakuje się paczki; są grille, wycieczki. Wolontariuszki prowadzą warsztaty manualne. Dzięki nim nauczyłam się ozdabiać szkło techniką zwaną *decoupage*. Albertynki oferują też mieszkania treningowe dla bezdomnych kobiet – przeznaczyły na nie pomieszczenia służące wcześniej siostronom spoza klasztoru, które przyjeżdżały na rekolekcje. Ofiara godna naśladowania przez inne zgromadzenia. Fundacja ma skromną stronę internetową, nie rywalizuje w mediach o zainteresowanie, choć mogłaby. Co nie znaczy, że nie przychodzi tam młodzież. Pomagają ludzie w różnym wieku.

Temat „Brat Albert” pojawił się z zaskoczenia, chociaż chodził za mną jak cień od trzech lat. Najpierw pisałam książkę

o libańskim pustelniku i szukając w Polsce pustelni franciszkańskich, odkryłam tę Brata Alberta w Tatrach, na Kalatówkach. Wtedy poznałam brata Pawła Flisa. Z okazji Roku Jana Pawła II (2015) zajmowałam się twórczością poetycką Karola Wojtyły, w tym dramatem *Brat naszego Boga* o Bracie Albercie. W roku 2016, kiedy pracowałam nad życiorysem krakowskiego filantropa, Erazma Jerzmanowskiego, znów wpadłam na Alberta. Chodzili do dwóch tych samych szkół, obaj byli w powstaniu styczniowym itd. Jerzmanowski po okresie emigracji osiadł pod Krakowem we wsi Prokocim, dziś to dzielnica Krakowa. Szukając dowodów na ich przyjaźń (wspomina o niej kilku autorów, ale bez sprawdzania źródeł), udałam się po pomoc do brata Flisa – i za jego radą do archiwum albertynek. Prawdopodobnie wielcy Polacy się znali, nie ma jednak śladów bliskich więzi. Brat podarował mi ważne *Pisma Adama Chmielowskiego, św. Brata Alberta*. Do książki udzielił mi wywiadu w 2017 roku już jako przełożony generalny zgromadzenia albertynów.

Ogłoszony w Polsce Rok Świętego Brata Alberta stanowi kontynuację Roku Miłosierdzia w Kościele powszechnym. Jeśli świat katolicki zna Chmielowskiego słabo, to tylko dlatego, że – jak to ujął Brat Starszy – niczego nie robił na pokaz, nie dbają też o to jego duchowe dzieci. Lans był mu z gruntu obcy, co widać między innymi w zachowanych listach. Analiza życiowych wyborów mówi to samo. Taka jest tradycja albertyńskiej szkoły miłosierdzia, duchowej i czynnego działania. W 1880 roku próbował ratować duszę przed ułudą sławy ziemskiej, jakiej ulegali koledzy artyści. Na pieniądzech mu nie zależało, na sławie jednak – do pewnego momentu na pewno. Wielu z nich było bardzo sławnych już za życia,

czytelnicy znają ich nazwiska: bracia Gierymscy, Chelmoński, Witkiewicz, Wyczółkowski; aktorka Helena Modrzejewska itd. Wstąpił do zakonu jezuitów. Szybko popadł w depresję, trafił do szpitala psychiatrycznego. Pamiętajmy, że medycyna, a zwłaszcza psychiatria, były na zupełnie innym poziomie niż teraz. Uzdrowiło go Miłosierdzie i tercjarstwo św. Franciszka z Asyżu. Kwestia choroby budzi pewną konsternację u osób lękowo podchodzących do prawdy o człowieku; w tym przypadku została dokładnie zbadana – między innymi na potrzeby procesu kanonizacyjnego. Być może książka da nadzieję osobom zmagającym się współcześnie z depresją. Choroba ta znajduje się na czwartym miejscu, po bólach kręgosłupa, anemii i chorobach płuc, wśród najbardziej powszechnych dolegliwości na Ziemi, a liczba chorych stale rośnie! Według Światowej Organizacji Zdrowia w 2013 roku na świecie z depresją zmagало się 350 mln ludzi, w Polsce – aż 1,5 mln<sup>1</sup>. Wiele osób wciąż się nie leczy, gdyż wstydzi się szukać pomocy.

Brat Albert był niepełnosprawny od osiemnastego roku życia, leczył się przez półtora roku psychiatrycznie, ponieważ był bezdomny, nałogowo palił papierosy i nosił okulary (wtedy zwane binoklami). Był zwyczajnym człowiekiem. Równocześnie jest to bohater powstania styczniowego, wielki patriota, znakomity artysta malarz, założyciel dwóch zgromadzeń zakonnych i – jak twierdzą socjologowie – mądry prekursor współczesnej pracy socjalnej. Artystą ludzkich serc nigdy być nie przestał. Tworzył przytuliska, kwestował na ulicach, a znakomite domy poczytywały sobie za honor obdarowywać

---

<sup>1</sup> Za: <http://www.medonet.pl/zdrowie/zdrowie-dla-kazdego,350-mln-osob-choruje-na-depresje--statystyka,artykul,1722319.html>.

go datkami dla ubogich. Co ciekawe, siostron albertynkom zabraniał kwestować – uważał, że kobietom „nie uchodzi”.



Rok Brata Alberta wypadł w czasie pontyfikatu jezuita, pierwszego w historii papieża Franciszka, co pokazuje, jak zaskakujące potrafią być zwroty akcji Ducha Świętego. Kościół staje się dzięki temu bliższy albertyńskiej wrażliwości. Bardziej miłosierny na co dzień.

Na książkę składają się głównie wywiady z ludźmi, którzy autentycznością, pokorą, odwagą, niebanalnością i (sic!) odpornością na presję otoczenia przybliżają współczesnemu odbiorcy serce i elementy życiorysu Brata Alberta. Wizerunek świętego jakby zdominowała zgrzebność. Kojarzy się on ze starszym, siwym panem w brązowej pelerynie, przytulającym smutne dziecko. Leon Wyczółkowski, jego przyjaciel malarz, tak oddał postać już po nieformalnym rozpoczęciu starań o beatyfikację – na podstawie wspomnień sprzed dwóch dekad lub więcej, a przede wszystkim... fotografii. Według Elżbiety Cherezińskiej, historyczki sztuki, ten najbardziej znany portret nosi tytuł *Brat Albert jako opiekun opuszczonych dzieci (Miłosierdzie)*. Słowo „opiekun” łączy Alberta ze św. Józefem. Może w epoce „rewolucji czułości” papieża Franciszka powinno się bardziej eksponować obraz męża Maryi czule tulącego Jezusa? Takich wizerunków jest dużo, a mężczyznom byłoby różnie, bo męska czułość w niektórych środowiskach nadal pozostaje tabu – i to nie mniejszym od chorób psychicznych. Adam Chmielowski był żołnierzem, patriotą, ale i wzorem czułości.

Jeszcze jedno. Chciałabym bardzo, aby książka trafiła do ludzi młodych, spragnionych motywacji po Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie. Adam Chmielowski, zanim przybrał imię Brat Albert, był młodym, przystojnym i utalentowanym chłopakiem, gwiazdą towarzystwa i salonów. Malarzem kolorystą, który słynął z nastrojowych, zupełnie świeckich, a nie sakralnych obrazów. Nie znając jego sztuki, nie doceniamy tego, z czego zrezygnował. Obraz *Ecce Homo* jest uważany za najbardziej wybitny w całej twórczości świętego. Czy byłoby tak jednak, gdyby artysta nie został wyniesiony na ołtarze? To obraz częściowo mistyczny, świadek i towarzysz jego duchowej przemiany. Niezwykły, wielokrotnie już jednak opisany, poczynawszy od historyków sztuki po bp. Grzegorza Rysia, autora książki-medytacji *Ecce Homo*. Do moich ulubionych obrazów Chmielowskiego należą: *Opuszczona plebania*, *Dziewczynka* i *Wizja św. Małgorzaty*. Ten ostatni ma chłodny, nietypowy klimat, był stylizowany na dzieła malarza dominikanina Fra Angelico, dlatego z początku uważałam go za mało autentyczny. Jest jednak genialnym świadectwem ludzkiego wymiaru świętego, bo ukazuje jego największy życiowy błąd! Gdyby nie chęć naśladowania Fra Angelico za wszelką cenę, potrzeba stania się równie doskonałym, nie poszedłby do jezuitów (aż dziwne, że nie został dominikaninem). Obraz powstał dla nich, ukazuje wizję św. Małgorzaty Alacoque, której prywatne objawienie zapoczątkowało kult Najświętszego Serca Jezusa w Kościele katolickim. Chmielowski namalował go we Lwowie w 1879 roku. W tym samym roku i miejscu zaczął malować *Ecce Homo*. Zestawienie obrazów pokazuje, jak bardzo urosło serce Jezusa (jest na obu) w oczach Brata Alberta przez

kilkanaście lat – tyle pracował nad swoim arcydziełem. Jestem przekonana, że w tym samym rytmie rosło bijące, realne serce artysty. To odtrutka na legendy hagiografii. Do miłosierdzia, a tym bardziej do świętości, człowiek dojrzewa nie tylko dzięki łasce, ale poprzez pracę nad sobą. *Sursum corda*, jak mówił św. Jan Paweł II. Zwykły śmiertelnik może spotkać Boga, pokochać bliźnich i trafić do nieba. Tylko trzeba się trochę napracować, nie czekać, aż gwiazdka spadnie stamtąd sama.

Bóg jest nam tkiwym Ojcem, ale znamy z Ewangelii również metaforę królestwa niebieskiego – pracodawcy w winnicy (Mt 20,1–16). Zanim uznamy Brata Alberta za kolejnego świętego pełnego cnót, jak ludzie pobożni, lub damy sobie spokój z wiarą, bo „z Kościołem i księżmi trudno wytrzymać”, spróbujmy może przemyśleć, co możemy wpisać na już, a co dodamy w tym roku, w swoim własnym *curriculum vitae* Miłosierdzia? Odnieść historię Chmielowskiego do siebie. Nieważne, „co ludzie powiedzą”. Liczy się Boski Pracodawca i jakaś relacja z Nim. Osoby wierzące mogą nagle dojść do wniosku, że w rubrykach mają głównie odmawianie koronki do Miłosierdzia Bożego lub raz w życiu wizytę w sanktuarium w Łagiewnikach. Osoby niewierzące – że mają dużo uczynków miłosierdzia wobec bliźniego, choć się nie modlą... Nawrócenie jest procesem, codziennym otwieraniem i wzrastaniem serca. Katolicy też wciąż się nawracają... Mam nadzieję, że książka posłuży za nasercowe drożdże.

Jeśli Brat Albert wyda się komuś niedościgłym wzorem bohaterą, to już wspomniany św. Józef był prosty, skromny i niepozorny. Patron robotników.



Rozdział I

# CV ŚWIĘTEGO BOHATERA





Na fotografii Adam Chmielowski – student (ok. 1862 r., miał wtedy 17 lat)<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Dla porównania – jeden z najpopularniejszych portretów Brata Alberta autorstwa Leona Wyczółkowskiego powstał na podstawie zdjęcia do legitymacji wykonanego w 1915 roku. Święty ma na nim lat siedemdziesiąt. Ubrany jest w brązową opończę z kapturem zapiętą na kolek, nałożoną na habit.

Bardzo żałuję, że Adam Chmielowski nie stworzył autobiografii. Czytając jego listy, zwłaszcza z okresu mniej pobożnego, zanim został tercjarzem franciszkańskim w zgrzebnym, workowatym habicie, widać poczucie humoru, ironię i dystans wobec świata. W czasie studiów w Monachium pisał do Lucjana Siemieńskiego, mecenasa swego talentu: „na czas malowania obrazka wyprowadziłem się do najętego na ten cel mieszkania i tam się morduję. Już się – chwała Bogu – kończy i za jakie 10 dni mam nadzieję wysłać, a zacznie się strach, jak się i czy się Panu spodoba, bo co do gustów szanownej publiczności, to te mnie bardzo mało obchodzą” (6 marca 1870)<sup>2</sup>.

Autoportret zachował się jeden, choć może stworzył ich więcej. Dzieła niszczył, gdy nie był z nich zadowolony. Jest to rysunek, prawie w ogóle nieznan<sup>3</sup>, ma charakter satyryczny. A wręcz karykaturalny – nie przystaje do kultu postaci ze sfery *sacrum*. Brat Albert był otoczony wciąż już pod koniec życia, czcigodne są oczywiście przedstawiające go pobożne wizerunki. Tymczasem według pamiętającej Alberta z (jej) dzieciństwa hrabianki Celiny Dębickiej, mawiał: „Wszystkiego można wymagać od człowieka dla zbawienia duszy, oprócz nudzenia się”. Nie chciałby, by ktoś odczuwał nudę, obcując z jego świętą osobą. Sam zrobił wszystko, by się w życiu nie nudzić. Wypełnił je przygodą, sztuką, pasją poznawczą, miłością i pracą.

---

<sup>2</sup> *Pisma Adama Chmielowskiego, św. Brata Alberta*, red. s. Assumpta Faron, Kraków 2004, s. 35.

<sup>3</sup> Znajduje się co prawda w muzeum ss. albertynek na terenie sanktuarium Ecce Homo, nie trafia jednak raczej do publikacji, w galerii prac artysty na stronie albertynki.pl również go nie ma.

Przypomina ono trochę chleb przełamany w połowie, z jakim Brat Albert występuje na obrazach w kościołach. Jego biografia przełamała się podobnie, w wieku trzydziestu pięciu lat, kiedy doświadczył kryzysu. Potem całego siebie, zgromadzenia i wszystkie sprawy ubogich zawierzył Bożej Opatrzności. Taka postawa wyklucza nudę z definicji, ponieważ wierność deklaracji „nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” jest dość ryzykowna. Trudno nie czuć podziwu – nie dał się złamać najtrudniejszym okolicznościom, a do świętości miał „pod górkę”. Facet z żelaznym wręcz charakterem.

## WOLNY OD HIPOKRYZJI ...

Chmielowski był romantykiem. Chciał dokonać wielkich rzeczy i wysoko stawiał sobie poprzeczkę. Nie uznawał półśrodków, kompromisów... Kierował się zasadą „wszystko albo nic”, „zwyciężaj albo giń”, a nawet poniekąd „Bóg albo diabeł”. Kiedy Pia Górska<sup>4</sup> zapytała go oburzona, jak mógł przestać malować, odpowiedział z prostotą, że gdyby miał dwie dusze, mógłby robić to i to, ponieważ ma jedną, wybrał przytuliska. Z racjonalnego punktu widzenia nie da się jego fenomenu wytłumaczyć. Tak się bowiem składa, że dokonał rzeczy niemożliwej. Prawdziwe sukcesy osiągnął w dziedzinie, na której z początku w ogóle się nie znał, nie zajmował się nią przez większość życia. Wyobraźmy sobie dzisiejszego

---

<sup>4</sup> Malarka, poetka, pisarka, działaczka społeczna; uczennica Józefa Chełmońskiego, kuzynka Górskich – właścicieli obrazu Chmielowskiego *Dziewczynka*.

czterdziestolatka, który szuka pomysłu na siebie, nie ma pracy i rodziny. Próbuje napisać *curriculum vitae*. Wpisuje do rubryki aż sześć szkół – żadnej nie ukończył<sup>5</sup>, podobnie jak części obrazów. Namalował ich przez piętnaście lat sporo (zachowało się kilkadziesiąt). Jedne przyjęto na wystawy, niektóre sprzedał, część podarował lub zniszczył. Jest ubogi, szlachetnie urodzony, cieszy się dobrą opinią w tak zwanym towarzystwie. Z punktu widzenia pracodawcy jest... za stary, niepełnosprawny, brak mu dyplomu, nie ma stałego miejsca zamieszkania. Gdzie miał szukać nadziei?

Dużo w życiu przeszedł, były upadki i wzloty. Załamał się po ostatniej porażce, w zakonie. Ale potem z dnia na dzień nabrał tyle energii i wiary w siebie, że mógłby Himalaje przenosić. W pewnym sensie rzeczywiście je przeniósł, wbrew rachubom i zdrowemu rozsądkowi, co jest jawnym dowodem na działanie Boga Miłosiernego.

Był konsekwentny i uparty. Brał Ewangelię dosłownie. Skoro jest napisane: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą. Gdy którego z was syn prosi o chleb, czy jest taki, który poda mu kamień? Albo gdy prosi o rybę, czy poda mu węża? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da

---

<sup>5</sup> 1. szkoła kadecka w Persburgu; 2. warszawskie Gimnazjum Realne; 3. Instytut Politechniczny i Rolniczo-Leśny w Puławach; 4. wydział inżynierski Uniwersytetu w Gandawie; 5. Klasa Rysunkowa w Warszawie; 6. Akademia Sztuk Pięknych w Monachium, za: A. Różycki, *Święty Brat Albert*, Kraków 2003, s. 222.

to, co dobre, tym, którzy Go proszą”<sup>6</sup> (Mt 7,7–11) – to szukał. Musiał przeraźliwie głośno kołatać, skoro Bóg przeprowadził go bezpiecznie na drugą stronę ciemnej doliny, w którą wpadł jak w studnię przez splot wypadków i bezkompromisowość. Miał wielką wiarę. Był odważny aż do przesady. Za brawurę na polu powstańczej walki zapłacił utratą nogi.

Tego, co przeżywał, nigdy się w pełni nie dowiemy. Wesoły i koleżeński Adam bywał do bólu skryty. Ze wspomnień wynika, że się nie skarżył, nie żalił. Prawie nic nie mówił o uczuciach do kobiet. Pozostały domysły na temat miłości do Lucyny Siemieńskiej i niezgody jej ojca na ślub z ubogim malarzem, grożący brakiem stabilizacji. To więc człowiek pełen sprzeczności – zahartowany twardziel, bohater powstania, arbiter sztuki, aktywny mistyk, założyciel zgromadzeń, a zarazem mężczyzna wrażliwy, artysta, brat ubogich. Wcielenie czułego serca Jezusa, które namalował na obrazie *Ecce Homo*. To być może najlepszy niedokończony obraz świata. Znajduje się na nim dokładnie to, co jest najważniejsze.

Arcybiskup Andrzej Szeptycki<sup>7</sup>, który pierwszy wpadł w zachwyt nad *Ecce Homo* i wyprosił go u autora, postrzegał go następująco: „**Ta dusza dziwnie była daleką od wszystkiego tego, co można nazwać wykrętem, udawaniem, hipokryzją, fałszem czy nieprawdą**, była dziwnie szczerą – jak – jak szczerze złoto. Prawie bym powiedział przezroczystą. Można było w nim wszystko zobaczyć. On nic nie krył, nic nie zasłaniał;

---

<sup>6</sup> Wszystkie cytaty biblijne za: *Biblia Tysiąclecia*, wersja online, wyd. IV, Poznań 2003.

<sup>7</sup> Duchowny greckokatolicki, w latach 1900–1944 arcybiskup metropolita lwowski i halicki, wnuk (ze strony matki) komediopisarza Aleksandra Fredry.

chyba cnoty swoje”<sup>8</sup>. Skrywał zalety, ale i wiele emocji. Może nie chciał sprawiać innym kłopotu? Wcześniej stracił rodziców, był najstarszy z rodzeństwa, mógł się czuć osamotniony. Z kolei po przemianie w wieku trzydziestu ośmiu lat szybko dojrzał do odpowiedzialnego ojcostwa. Ojcowie nie okazują słabości, jeśli wokół mają samych potrzebujących i duchowe dzieci. Był bratem tercjarzem, synem Boga, ale i ojcem.

Lektura jego listów do bł. Bernardyny Jabłońskiej (Marii), przełożonej generalnej Zgromadzenia Albertynek (od 1902), robi wrażenie czulej troski Tatki – jak siebie sam określał. Spotkał ją pierwszy raz, gdy miała lat osiemnaście. Po dwóch miesiącach od spotkania z nim uciekła z domu na wsi do Krakowa (przez pustelnię albertyńską w Bruśnie), żeby mu pomagać. Siostrą Starszą została po sześciu latach. Ich bardzo szczególne relacje oddaje choćby fragment z jego *Notatnika rekolekcyjnego*: „Bernardyna źle się chowa, a to jest kara za moje nieposłuszeństwo, umysł i sumienie zamieszane”<sup>9</sup>.

Pomagał jej przezwyciężać straszliwe męki skrupulancstwa. Rozumiał ją, bo skrupuły wpędziły go kiedyś w kłopoty. Uformował mądrą kobietę, która miała rozum i serce w równowadze. Ku zdumieniu współbraci sam często zasięgał jej rady, nawet jak nie musiał.

Rys ojcowski jest wart uwagi. Po pierwsze dlatego, że dla niektórych duchowych córek do dziś pozostaje „Tatką”. Ma to swoje lepsze i gorsze strony. Dzieło „Tatki” ciężko chyba

---

<sup>8</sup> Cyt. za: 365 dni z Bratem Albertem, oprac. s. Agnieszka Koteja, Kraków 2017, 14 lipca. Wyróżnienie – MB.

<sup>9</sup> Tamże.

modyfikować do potrzeb dynamicznej współczesności. To zrozumiałe, skoro my Polacy nie potrafimy krytycznie (konstruktywnie) dyskutować na przykład o sukcesji Jana Pawła II. Tak go kochaliśmy. Dziedzictwo obu świętych jest jednak ponadczasowe, uniwersalne i nawet ze względu na ich twórczy stosunek do rzeczywistości (obaj byli artystami) winno stać się obszarem pełnej szacunku, lecz nie bezkrytycznej, pracy twórczej oraz intelektualnej. Po drugie, w przypadku Alberta dominuje raczej motyw braterski, a był intrygującym przykładem ojcostwa duchowego. W epoce kryzysu ojcostwa to temat bardziej aktualny niż kiedykolwiek. Po trzecie, Karol Wojtyła wiele zawdzięczał Bratu Albertowi jeśli chodzi o wybór powołania. Poświęcił mu dramat *Brat naszego Boga*. Rodzi się pytanie: Czy model ojcostwa księdza, biskupa, a potem papieża, bliskiego zwykłemu wiernemu, był jakoś zainspirowany „stylem”<sup>10</sup> Brata Alberta? Mają cechy wspólne... Siła autorytetu została oparta na autentyczności i trosce, a nie na instytucjonalnej władzy. Miłość do konkretnego człowieka – stopiona z wymaganiami, choć stawiali je przede wszystkim sobie, co czyniło ich wiarygodnymi. Obaj uważali wolność osoby i samostanowienie za warunek godności dziecka Bożego, jednostki stworzonej na obraz i podobieństwo Boga. Byli ojcami duchowymi według serca, w duchu miłosierdzia.

Pamiętając o papieżu występującym publicznie mimo objawów choroby Parkinsona, na wózku inwalidzkim, mam przed oczami Brata Alberta utykającego na protezie. On ponad sto lat temu udowodnił światu, że niepełnosprawni są równie

---

<sup>10</sup> Określenie z dramatu *Brat naszego Boga*.

wartościowi jak zdrowi, nie muszą się wstydzić słabości. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, czym było jego kalectwo pod koniec XIX wieku! On sam zakładał Domy Kalek, taka nazwa normalnie funkcjonowała. Nie istniało słowo niepełnosprawność czy „bariera architektoniczna”.

Mnie Brat Albert kojarzy się z przypowieścią o trzcinie nadłameanej i dogasającym knotku (Mt 12,18–20). Jego radykalizm nie miał nic wspólnego z używaniem siły fizycznej, narzucaniem woli. Nie osądzał, nie oceniał, nie potępiał. Był delikatny, choć współbraci czasem rugał. Wydarzenia życiowe zginały go wiele razy jak trzcinę. Kiedy już wszystkim się wydawało, że został przyparty do ziemi, zadziałał Bóg. Z wyczućciem postawił do pionu.

Po doświadczeniu i odkryciu daru Miłosierdzia Boga postanowił być sługą najbardziej niewidzialnych i „niedotykalnych” w swoim otoczeniu. Tworzył dla nich przytuliska, chciał ich dotknąć, przytulić... To jest najbardziej szokujące do dziś. Stawia go obok św. Franciszka z Asyżu dotykającego trędowatych czy św. Matki Teresy w Kalkuty. Nie zawsze taki był. Zmieniał się przez lata, między innymi wraz z pracą nad *Ecce Homo*. Jezus na tym obrazie jest bardziej Człowiekiem niż Bogiem. Bogowie nie chodzą drogą krzyżową, nigdy tak nie wyglądają. Ma nie tylko krwawe rany, szyderczą koronę z cierni wokół skroni, lecz i trzcinę zamiast berła. Może dzięki niej nadłameane trzciny nie upadają na duchu. Szkarłatny płaszcz artysta zmienił w serce. Po czym sam zaczął się umniejszać, by serce mogło rosnąć i w nim.

Adam Chmielowski nie zapowiadał się wcale na kogoś świętego. Co prawda hagiografowie zadbali o to, żeby „do

chrztu trzymali go zaproszeni żebracy”, a zakonny habit ubrał po raz pierwszy w wieku lat sześciu, doznawszy cudownego uzdrowienia... Ale to urok hagiografii. Jego świętość jest konsekwencją przyjęcia miłości Stwórcy, choć na nią – w swoim mniemaniu – nie zasługiwał, a potem dzielenia się z innymi. Naharował się i namęczył, żeby osiągnąć cel. Pracował ciężko nad obrazami, potrzebującymi, przytuliskami, zgromadzeniami i... sobą. Nie możemy skopiować jego życia, jego CV, bo każdy z nas jest wyjątkowy. Zupełnie wystarczy, jeśli jego przykład poruszy tu i teraz wyobraźnię miłosierdzia. Jemu nie zależało przecież na podziwie dla heroizmu Adama Chmielowskiego, ale na codziennych miłosiernych czynach. Skoro „ubogich zawsze mieć będziemy”, to w każdym czasie i pokoleniu potrzebujemy braci Albertów – a i sióstr Jabłońskich.

Oto jego podstawowa biografia. Czytelnikom, którzy pocują niedosyt, polecam szeroki wybór lektur z bibliografii na końcu książki.

## RODZINA I SZKOŁA

Adam Hilary Bernard Chmielowski urodził się 20 sierpnia 1845 roku w Igołomi. Obecnie jest to wieś pod Krakowem, w tym czasie znajdowała się na granicy Królestwa Polskiego (Kongresówka, zabór rosyjski) i Rzeczypospolitej Krakowskiej (zabór austriacki od jesieni 1846 roku). Rodzicami byli Wojciech i Józefa z Borzysławskich. Ojciec pracował jako urzędnik, był naczelnikiem rosyjskiej komory celnej w Igołomi, co po utracie majątku ziemskiego przez rodzinę było uważane za posa-

dę zapewniającą byt materialny. Chłopiec został ochrzczony „z wody” 26 sierpnia w miejscowym kościele, co stanowiło powszechną praktykę i miało związek z obawą o życie dziecka przy dużej – nieporównywalnej z dzisiejszą – śmiertelności niemowląt. Chrzest uroczysty odbył się w Warszawie 17 czerwca 1847 roku. Data ta wyznacza wspomnienie Brata Alberta w kalendarzu liturgicznym (została przeniesiona z 25 grudnia, zmarł w pierwszy dzień Bożego Narodzenia). W Roku Brata Alberta wypada więc okrągła, 170. rocznica chrztu.

W ciągu pierwszych ośmiu lat życia Adama rodzina przeprowadzała się cztery razy: do Słupcy, Szczypiorna, Czernic i Warszawy. Urodzili się jeszcze synowie Stanisław i Marian oraz córka Jadwiga. Kiedy pierworodny skończył osiem lat, zmarł Wojciech Chmielowski. W opiece nad dziećmi pomagała matce siostra ojca, Petronela. W 1859 roku zmarła mama, Józefa (dwa miesiące wcześniej – babcia ze strony mamy). Mieszkająca w Warszawie niezamężna ciocia stała się głównym opiekunem.

W 1855 roku, w wieku dziesięciu lat, chłopiec został wysłany do korpusu kadetów w Petersburgu. Jako syn rosyjskiego urzędnika był zwolniony z chesnego. Spędził tam dziesięć miesięcy, płacząc za domem, narażony na szybką rusyfikację. Po wakacjach, na mocy decyzji matki, już tam nie wrócił. Rozpoczął naukę w Gimnazjum Realnym (mieściło się w Pałacu Kazimierzowskim, dziś siedziba Uniwersytetu Warszawskiego). Po likwidacji szkoły przez carskie władze w czerwcu 1862 roku, na jesieni – jak wielu innych uczniów – rozpoczął studia w Instytucie Politechnicznym i Rolniczo-Leśnym w Puławach. Tam zastał go wybuch powstania

styczniowego. Poszedł walczyć razem z innymi. Powstańcami byli Maksymilian Gierymski, znakomity malarz, a także Erazm Jerzmanowski, człowiek sukcesu w biznesie, wynalazca i filantrop nazwany „polskim Noblem” (z Maksymilianem Adam przyjaźnił się aż do przedwczesnej śmierci malarza w 1874 roku, która była kolejną utratą dla trzydziestoletniego człowieka, Maks był o rok młodszy). Instytut został oczywiście zamknięty.

## POWSTANIE STYCZNIOWE

Chmielowski najpierw należał do oddziału „Puławiaków” dowodzonego przez kolegę, Leona Frankowskiego, z którym napadł na pocztę rosyjską, zdobywając cenne dla kieszonko uzbrojonych żołnierzy ruble. Po rozbiciu oddziału w efekcie starcia pod Słupczą dostał się pod komendę gen. Mariana Langiewicza. Po przegranej bitwie pod Grochowiskami trafili na wojsko austriackie, zostali rozbrojeni i przewiezieni do miejsca internowania w Ołomuńcu. W czerwcu, trzecim miesiącu niewoli, Chmielowski uciekł i wrócił do powstania. Walczył konno w kawalerii. We wrześniu 1863 roku został ranny w stopę w bitwie pod Melchowem. Ponieważ w warunkach polowych wdała się gangrena, aby ratować mu życie, dokonano amputacji lewej nogi, do kolana. W wiejskiej chacie, bez sterylnych narzędzi i znieczulenia. Jedyne, co otrzymał od pilnujących go carskich żołnierzy, to zapalony papieros-skręt<sup>11</sup>,

---

<sup>11</sup> Informacja pochodzi od siostry Michaeli, albertynki, przewodniczki po muzeum.

który połknął z bólu w czasie „operacji”. Nie było to cygaro, jak mówi większość źródeł. Warunki powstańcze w niczym nie przypominały eleganckiego salonu pełnego dymu z cygar. Ból był tak straszny, że podczas zabiegu stracił przytomność.

Prawdopodobnie palił już wtedy papierosy. Palaczem był później w okresie artystycznym. Nikotyna – co daje o świętym do myślenia – pojawia się w momentach granicznych. Amputacji towarzyszył skręt, bezpośrednim skutkiem depresji stało się zapalenie znalezionej niedopałka papierosa, któremu nie umiał się oprzeć... O papierosa niespodziewanie poprosił też na łożu śmierci, w nocy z 24 na 25 grudnia 1916 roku. Trzy znaczące przypadki. Chyba nic bardziej nie wyrывa go z nimbu aureoli niż zażarta, niewolna od klęsk, walka z uzależnieniem. Podobno palenie nikotyny zalecił Bratu Albertowi lekarz, kiedy wykryto u niego nowotwór. Do dziś zdarza się słyszeć pogląd, że stanowi ona panaceum na ból. Na jednym ze zdjęć Brat Albert w habicie i kapeluszu wyglądającym jak kowbojski trzyma w dłoni papieros (zaciągał się górskim powietrzem na... Kalatówkach?).

Ranny, po amputacji, został jeńcem rosyjskim. Rodzina go wykupiła, ale musiał uciekać za granicę, gdyż za udział w powstaniu groziła mu zsyłka na Sybir. Na podróż nie zostało prawie pieniędzy, nie wiadomo nawet, w jaki sposób chłopak bez nogi dostał się do Paryża. Dopiero tam kupił protezę, dzięki wsparciu w kwocie 50 franków, jakie otrzymał od Komitetu Francusko-Polskiego. Proteza była z gutaperki, wtedy chyba najlepsza z możliwych – lekka. W stolicy Francji spędził rok, lecz o tym pobycie niewiele wiadomo, choć z pewnością miał on wpływ na zainteresowanie sztuką. Dużo mówiło się

na przykład wtedy w Paryżu o wystawie z 1863 roku zwanej Salonem Odrzuconych, gdzie swoje nowatorskie prace pokazali m.in. francuscy impresjoniści. Chmielowski chodził do muzeów i na wystawy, korzystał z bibliotek.

Po częściowej amnestii wrócił do Warszawy. W lipcu 1865 roku zaczął uczęszczać do Klasy Rysunkowej<sup>12</sup>, gdzie poznawał tajniki sztuki wraz z Maksymilianem Gierymskim i Ludomirem Benedyktowiczem. Rodzina (Rada Familijna) uznała to za fanaberię i marzycielstwo. Zdecydowała, że mężczyzna musi mieć konkretny zawód, który da mu utrzymanie. Zaciągnęła dług i wysłała go na studia inżynierskie do Gandawy w Belgii. Na uniwersytecie się nudził, nie przystąpił do żadnego egzaminu. W 1868 roku był już w Paryżu i uczył się malarstwa w pracowni Karla Goetza.

O dalszej drodze artysty zadecydowała bliska przyjaźń z rodziną Siemieńskich z Krakowa. Profesor Lucjan Siemieński miał znakomite kontakty towarzyskie. Był poetą, pisarzem, krytykiem literackim i tłumaczem, cenionym autorytetem. Brał udział w powstaniu listopadowym, w styczniowym stracili z żoną jedynego syna, szesnastoletniego Seweryna (mieli też córki). Dzięki rekomendacji żony profesora, Ludwiki z Potockich Siemieńskiej, Chmielowski otrzymał roczne (i potem jeszcze kolejne, mu-

---

<sup>12</sup> Podają za A. Różyckim (por. przyp. 5). W źródłach można spotkać różne nazwy. Alfons Schletz CM we wstępie do *Pism Adama Chmielowskiego* wspomina o Szkole Rysunków. Marek Ballon zaś pisze w książce *Święty Brat Albert* (Kraków 2016) na s. 21, że w 1862 roku władze szkolne zawiesiły zajęcia we wszystkich uczelniach w Warszawie z powodu zaangażowania patriotycznego młodzieży, a na s. 26, że Chmielowski studiował w klasie rysunku i szkicowania Akademii Sztuk Pięknych, którą zamknięto w roku 1866.

siał robić postępy) stypendium od hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego na studia w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Rozpoczął je w 1869 roku.

## ZAWÓD: ARTYSTA MALARZ

Uczelnia w Monachium była bardzo ceniona, studiowało tam wielu młodych ludzi z innych krajów, w tym Polacy. Chmielowski razem z Maksymilianem Gierymskim i Józefem Brandtem tworzyli tzw. „Sztab”. Przyjaźnił się też z Józefem Chełmońskim, Stanisławem Witkiewiczem, Aleksandrem Gierymskim (bratem Maksa) i innymi. W Monachium przebywał też choćby Juliusz Kossak. Ten okres życia świętego jest dobrze znany, głównie z listów do Lucjana Siemieńskiego (zachowało się dwadzieścia jeden, jeden do jego żony). Monachijczycy stanowili punkt odniesienia dla innych artystów. Mieszkał ubogo, dużo uczył się i pracował, a przy tym wiódł życie towarzyskie. Nie mógł natomiast znaleźć swojego stylu w malarstwie. Do dziś krytycy piszą o nim: prekursor polskiego impresjonizmu, prekursor polskiego symbolizmu, symbolista. Najczęściej podkreśla się chyba jego związki z malarstwem *stimmungowym* (z niem. *Stimmung* – nastrój). Był kolorystą, co kontrastuje z jego kościelnymi wizerunkami w brązach i innych mało energetycznych, ponurych barwach.

Napisał i opublikował rozprawę *O istocie sztuki* (1876). Miał do malarstwa podejście nieco filozoficzne. Sztukę uważał za środek do celu, jakim jest wyrażenie pewnej prawdy, ludzkiej duszy. Zarzucał artystom bałwochwalstwo, imponował mu Fra Angelico, szukał w sztuce sedna i sensu. O twórczość

Chmielowskiego spytałam prof. Stanisława Rodzińskiego, byłego rektora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, cenionego malarza współczesnego.

*Panie profesorze, jakim malarzem i studentem był – według pana – Adam Chmielowski?*

Był świetnym malarzem i studentem. Przypuszczam, że już wtedy dojrzywały w nim wątpliwości dotyczące miejsca, jakie w jego życiu będzie zajmował proces twórczy. Miał inne zainteresowania, które z czasem to życie zdominowały. Można powiedzieć, że malarstwo nie było dla niego ważne, bo je porzucił dla biednych...

*Właśnie przyszło mi do głowy, że sztuka mogła być dla niego tak ważna, że nie mógł jej godzić z niczym. I było wręcz odwrotnie.*

Proces twórczy, obserwowanie ludzi, krajobrazów, świata, wprowadzało go w życie duchowe – własne i otoczenia. Tego, co w pewnym momencie stało się istotą jego życia, nie można było już pogodzić z regularnym malowaniem. „Dzisiaj nie będę się spotykał z biednymi, bo kończę martwą naturę...” (*śmiech*). On z jednej strony miał zbyt duże poczucie humoru, z drugiej – był zbyt świadomy tego, co robił dla biednych. Traktował to jako metafizyczny proces twórczy. Proces zmierzający do świętości nie własnej, ale ludzi, którym pomagał.

*To rzuca nowe światło na jego stwierdzenie, że gdyby miał dwie dusze, mógłby nadal malować, lecz ma jedną, więc dokonał wyboru. Nie miał jednak lekko jako artysta. Przez współczesnych był chyba nierozumiany, co widać po recenzjach.*

# SPIS TREŚCI

|            |   |
|------------|---|
| Wstęp..... | 7 |
|------------|---|

## Rozdział I

|                                        |           |
|----------------------------------------|-----------|
| <b>CV świętego bohatera.....</b>       | <b>15</b> |
| Wolny od hipokryzji... ..              | 19        |
| Rodzina i szkoła .....                 | 25        |
| Powstanie styczniowe.....              | 27        |
| Zawód: artysta malarz .....            | 30        |
| Spotkanie z Miłosierdziem .....        | 34        |
| Rewolucja społeczna bez przemocy ..... | 37        |
| Ostatni będą pierwszymi! .....         | 40        |

## Rozdział II

|                                                                                                      |           |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------|
| <b>Ludzie, którzy „znają Alberta” .....</b>                                                          | <b>45</b> |
| Nic na pokaz! Rozmowa z bratem Pawłem<br>Tomaszem Flisem .....                                       | 54        |
| Oto Bezdomny. Rozmowa z Julią Wygnańską .....                                                        | 66        |
| Idący po śladach. Rozmowa z ks. bp. Grzegorzem<br>Rysiem.....                                        | 74        |
| Człowiek świętej pamięci<br>Brat kardynał. Janusz Poniewierski o kard. Franciszku<br>Macharskim..... | 85        |

|                                                                    |         |
|--------------------------------------------------------------------|---------|
| Dramat dwóch świętych. Rozmowa z Krzysztofem<br>Zanussim .....     | 92      |
| Kwestia wiarygodności. Rozmowa z siostrą Agnieszką<br>Koteją ..... | 101     |
| Cienka czerwona linia. Rozmowa z Dariuszem<br>Kieszem .....        | 113     |
| Podziwiam jego radykalizm. Rozmowa<br>z ks. Mirosławem Toszą ..... | 118     |
| Niezły kosmos. Rozmowa z Janem Melą .....                          | 130     |
| Patron na dotyk? Rozmowa z Marią Dobrowolską ...                   | 142     |
| Farmacja duchowa. Rozmowa z dr. hab. Hubertem<br>Kaszyńskim .....  | 150     |
| Głos Boga... Rozmowa z Anną Dymną .....                            | 160     |
| Schody do zbawienia. Rozmowa z Markiem<br>Piekarczykiem.....       | 171     |
| <br>Zakończenie .....                                              | <br>183 |
| Podziękowania .....                                                | 191     |
| Bibliografia .....                                                 | 193     |

